

Więści ze świata

Plan ochrony diabła tasmańskiego niepokoi ekologów

Naukowcy planują przenieść diabła tasmańskiego do rezerwatu na odludnej wyspie w celu ochrony populacji zagrożonej tajemniczą odmianą raka. Jednak zdania w tej kwestii są podzielone. Inni eksperci twierdzą, że z założenia pozytywne działania władz mogą doprowadzić do negatywnych skutków ekologicznych i zagrozić innym rzadkim gatunkom zwierząt, obecnym na wyspie.

Diabły tasmańskie - zwierzęta o wielkości lisa, z silnymi szczękami, wydające pomruki mrozące krew w żyłach, praktycznie zniknęły z Tasmanii, dziesiątkowane przez zakaźną odmianę raka powodującego guzy na pysku. Pierwszy przypadek tej choroby został zanotowany w połowie lat 90. w północno-wschodniej części wyspy. Od tego momentu prawie 90% lokalnej populacji wyginęło, a choroba rozprzestrzeniła się na południe i zachód. Naukowcy szacują, że w ciągu najbliższych 5 lat nie będzie na Tasmanii (jedynym miejscu na ziemi, gdzie diabły żyją na wolności) żadnej zdrowej populacji.



Fot. Piotr Morawski

Zdaniem profesora biologii na Uniwersytecie Tasmańskim, Hamisha McCalluma, coraz bardziej realna staje się groźba całkowitego wyginięcia diabłów na Tasmanii w ciągu najbliższych 20 lat. Prof. McCallum jest jednym z grupy ekspertów, którzy planują przeniesienie 30 osobników ze wschodniego wybrzeża Tasmanii na wyspę Maria - XIX-wieczne więzienie, a dzisiaj miejsce życia kilku rzadkich gatunków ptaków. Przenosiny te wzbudzają wiele kontrowersji. Niezwykle trudno jest ocenić wpływ wprowadzenia kilkudziesięciu drapieżników na środowisko wyspy.

Dawid Obendorf, patolog zwierzęcy, który w 2000 r. jako jeden z pierwszych głośno mówił o zagrożeniu diabłów, twierdzi, iż wielu naukowców podziela jego pozytywną opinię na temat planu przesiedlenia zwierząt na wyspę Maria. - „Wiemy, że jest to eksperyment. Musimy działać szybko i zdecydowanie, gdyż choroba jest większym zagrożeniem niż konsekwencje wprowadzenia nowego gatunku na wyspę” - dodał dr Obendorf. Wyspa Maria będzie pierwszą z 6 wysp, na które mają zostać przeniesione diabły tasmańskie. Nie stwierdzono ich obecności na żadnej z wielu tysięcy wysepek archipelagu tasmańskiego. Zwolennicy pomysłu przenosin mają nadzieję, że po usunięciu diabłów z Tasmanii choroba sama zniknie, a zwierzęta przesiedlone na bezpieczne wyspy będzie można z powrotem wprowadzić na Tasmanię. Wyspa Maria jest uważana za potencjalnie bezpieczne miejsce dla przetrwania zagrożonego gatunku.

(Associated Press)

Tragiczne skutki efektu cieplarnianego na dalekiej północy

W momencie, kiedy naukowcy zastanawiają się nad opisaniem wpływu efektu cieplarnianego, badacze i myśliciele przemierzający północną Kanadę i Arktykę zdają relację z obecnej sytuacji. - „Sytuacja jest naprawdę krytyczna” - powiedział Will Steger, 62-letni mieszkaniec Minnesoty, który zna ten region od 43 lat i jest świadkiem negatywnego wpływu ocieplenia na 155 tysięcy rdzennych mieszkańców Arktyki. - „Mamy do czynienia z kulturą, która istniała na tym obszarze nieprzerwanie od 5 tysięcy lat, będąc współzależną od niezwykle delikatnego ekosystemu, a teraz podstawy tego ekosystemu zostały zachwiane” - dodał Steger.

Podczas wywiadu udzielonego na początku marca, Steger opowiadał o spotkaniach z miejscowymi myśliwymi, opisującymi zwierzęta. Uważali oni, że polowania na coraz cieńszym lodzie stają się zbyt niebezpieczne. Każda z wiosok Inuitów straciła kogoś podczas polowania na lodzie. – „Kiedy mamy do czynienia z wioską liczącą od 300 do 400 mieszkańców, strata 3-4 doświadczonych myśliwych jest stratą niepowetowaną. Setki lat nauki czytania z wiatru, chmur, gwiazd i sztuki polowania zostały stracone. Większość starszych myśliwych nie wychodzi już na polowania na lodzie, gdyż ich wiedza jest całkowicie nieprzydatna. To, czego nauczyli się od swoich przodków i stanowiło ich tożsamość od przeszło 5000 lat, przestało już wystarczać. Nawet nie mogą już budować igloo; wszystko wywróciło się tutaj do góry nogami” – dodał Steger.

Zdaniem Inuitów, zmniejszanie pokrywy lodowej zaczęło być zauważalne jakieś 10 lat temu, zmuszając zwierzęta do migracji na północ. Teraz inuicy myśliwi znajdują na dryfujących krach lodowych skazane na śmierć morsy i foczeta. Coraz więcej czasu zajmuje myśliwym dotarcie do terenów łowieckich, ponieważ nie mogą się do nich dostać po lodzie. Pokrywa lodu tworzy się obecnie znacznie później, dlatego też jest cieńsza i łamie się w trakcie przyplitwu.

(Associated Press)

Malezja chce odtworzyć lasy na Borneo



Fot. Piotr Morawski

Malezyjskie władze potrzebują 200 mln ringgitów (58 mln dolarów lub 42 mln euro) na ponowne zalesienie zniszczonych nadmierną wycinką lasów na Borneo, miejscu życia tysięcy orangutanów.

W trakcie rozmowy z gazetą „The Star”, Dyrektor Lasów Sam Mannan powiedział, że zalesianie będzie prowadzone przede wszystkim na obszarze 4000 hektarów wyciętej dżungli w malezyjskim stanie Sabah na Borneo, który jest uważany za najważniejsze miejsce ochrony tutejszej różnorodności biologicznej. Mannan dodał, że odbudowa ekosystemów leśnych Ulu Semaga-Malua i opracowanie planu ich zarządzania zostaną zakończone pod koniec 2007 r. i pochłoną 200 mln ringgitów, pochodzących z funduszy państwowych i od prywatnych sponsorów.

Zdaniem przyrodników, lasy tropikalne w Malezji i sąsiedniej Indonezji zostały w ostatnich lasach znacznie przetrzebione ze względu na gwałtowny rozwój przemysłu drzewnego i plantacji palm olejowych. Malezyjskie władze twierdzą, że wycinka lasów jest stale monitorowana i odbywa się zgodnie z miejscowym prawem ochrony środowiska. W raporcie Mannana można przeczytać, że głównym celem odbudowy lasów Sabah jest zapewnienie ochrony trzem tysiącom orangutanów i wielu innym cennym gatunkom zwierząt i roślin. Eksperci szacują, że w lasach stanu Sabah żyje na wolności około 13 tys. orangutanów (jedna piąta całej populacji). Poza tym są one także miejscem występowania innych cennych gatunków, takich jak słoń borneański oraz nosorożec sumatrzeński.

Opublikowany ostatnio raport ONZ stwierdza, że jeśli zostanie utrzymane zawrotne tempo powstawania nowych plantacji palm olejowych w Malezji, do 2022 r. nie zostanie zachowany żaden fragment dziewiczych terenów, co następnie skończy się całkowitą zagładą orangutanów.

(Associated Press)

Słynne rafy koralowe na Kajmanach umierają

Dla przemysłu turystycznego na Kajmanach, opierającego się na takiej atrakcji jak rafa koralowa, bardziej opłaca się aktywnie walczyć ze zmianami klimatu niż ignorować je.

Opublikowany niedawno przegląd dziesięciu najpopularniejszych centrów nurkowania na świecie stwierdza, że pomimo ścisłej ochrony prawnej rafy koralowe w zachodnich Karaibach straciły w ciągu ostatnich 50 lat połowę twardych koralowców. – „Jesteśmy w najbardziej krytycznym momencie historii raf koralowych” – powiedziała Carrie Manfrino, prezes Centralnego Karaibskiego Instytutu Morskiego na wyspie Little Cayman. – „To jak opieka nad chorym pacjentem. Im lepiej się będziemy nim opiekować, tym większa szansa na jego wyzdrowienie. Za naszego życia możemy być świadkami końca raf koralowych” – dodała.

Zyski z przemysłu turystycznego stanowią prawie połowę dochodu narodowego Kajmanów. Odwiedzają je prawie 2 miliony turystów rocznie. Większość nurkuje w tak słynnych miejscach, jak North Wall lub Stingray City. Nurkowanie przekształciło te wcześniej senne obszary, liczące zaledwie 8,5 tysiąca mieszkańców, zajmujących się głównie rybołówstwem i żeglarstwem, w luksusowe centrum turystyki i usług bankowych, gdzie mieszkają obecnie 52 tys. ludzi o najwyższych dochodach w całym regionie.

Międzyrządowy Panel ONZ ds. Zmian Klimatycznych (IPPC) ostrzegł, że świat musi drastycznie zmniejszyć emisję gazów cieplarnianych, aby nie dopuścić z powodu zmian temperatury do zatopienia wysp i wybrzeży oraz zniszczenia wrażliwych raf koralowych. W opublikowanym przez IPCC raporcie stwierdza się, że utrzymanie wzrostu temperatury na poziomie 2 stopni Celsjusza będzie kosztowało świat jedynie 0,12% rocznego dochodu. Dla mieszkańców Kajmanów, tak bardzo zależnych od turystyki, będzie to tylko drobny wydatek, wystarczający jednak do uratowania raf.

Globalne ocieplenie prowadzi do podgrzania morskiej wody. W rezultacie prowadzi to do wybielania koralu i „choroby białych plam” – zarazy, która zabija koralu na całym świecie. Zdaniem Giny Ebanks-Petrie, dyrektora tutejszego Departamentu Środowiska, kolejnym zagrożeniem dla Kajmanów są statki wycieczkowe, które niszczą olbrzymie powierzchnie koralu kotwicami i łańcuchami. Niestety, statki wycieczkowe są coraz ważniejszym elementem kajmańskiego przemysłu turystycznego, dając 36% jego dochodów. Corocznie prawie 1,7 milionów pasażerów korzysta z tego typu usług. Nawet mniejsza o połowę, kajmańska rafa koralowa jest nadal w najlepszym stanie na całym Oceanie Atlantyckim. Zdaniem naukowców, wyspa jest świetnie izolowana przez otaczającą ją wodę o głębokości prawie 6 tysięcy stóp, która zmniejsza negatywny wpływ zanieczyszczeń pochodzących z innych krajów.

Prawo ochrony wód morskich, obowiązujące na Kajmanach od 1986 r., odgrywa znaczącą rolę we właściwej ochronie kajmańskich raf. Jednak według Bank-Petrie, nie do końca sprawdza się ono w szybko zmieniających się obecnie warunkach środowiska.

Tutejszy przemysł turystyczny obawia się, że bez rafy koralowej Kajmany nie będą miały do zaoferowania przyjezdnym więcej niż pozostałe wyspy archipelagu karaibskiego. – „Jeśli rafa koralowa umrze, zginą glony, a następnie ryby. Nie zostanie nic do zobaczenia” – powiedziała Lancy Easterbrook, operator Divetech. Carrie Manfrino nie straciła jeszcze nadziei: „Nie możemy się poddawać. Nauka zawsze nas zaskakuje wielkimi odkryciami, więc może znajdzie sposób ocalenia naszych raf”.

(Reuters)

Opracowanie: Magdalena Kozyra, Radosław Szymczuk